

Warszawa, 14 lipca 1922.

№ 9.

Cena za zeszyt  
100 mk.

Prenumerata kwartalna  
1,000 mk.

# EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,  
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

TRZĘŚĆ IX-go NUMERU: Ostatnie przesilenie. — Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki.  
Imperjalizm Polski i Francji. — Jan Tarnowski. Trzy lata temu. — Wł. Wł.  
Mysli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. O naprawę Rzeczypospolitej —  
W. W. Przy szpicie — A. Zygmunt Krasziński o Wielkim Człowieku w okre-  
sie wymiany listów z H. Reeve'm. Giełda.

Redakcja:  
Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.  
Tel. 160-34.

Administracja:  
Warszawa, Szpitalna 1  
Tel. 30-51.

# CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ VIII-go NUMERU: Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd — Civiś. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Anglja przeciw dostępowi Polski do morza — Jan Tarnowski. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. I przyszłaś do nas — A. Cz. Zygmunt Krasieński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie — A. Książki nadesłane. Giełda.

## CENA OGŁOSZEŃ:

<b>Okładka, druga i czwarta strona:</b>	za całą stronę	25,000 Mk.
	za $\frac{1}{2}$ "	15,000 "
	za $\frac{1}{4}$ "	8,000 "
	za $\frac{1}{8}$ "	5,000 "
<b>Strona trzecia i przed tekstem:</b>	za całą stronę	20,000 "
	za $\frac{1}{2}$ "	10,000 "
	za $\frac{1}{4}$ "	5,000 "
	za $\frac{1}{8}$ "	2,500 "
<b>Po tekście</b>	za całą stronę	16,000 "
	za $\frac{1}{2}$ "	8,000 "
	za $\frac{1}{4}$ "	4,000 "
	za $\frac{1}{8}$ "	2,000 "
<b>Reklamy</b>	w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta	500 Mk.
<b>Ogłoszenia drobne</b>	w formie wzmianek w dziale informacji za wiersz	300
<b>Ogłoszenia wśród tekstu</b>	jak na str. pierwszej	
<b>Ogłoszenia zagraniczne</b>	50% drożej	

<b>Cena za zeszyt</b>	100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką	1,000 "
Półrocznie	2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3.251. w Pocztovej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

**Redakcja:** Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.  
**Administracja:** Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

<http://rcin.org.pl>

# E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

**TREŚĆ:** *Ostatnie przesilenie. — Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki. Imperjalizm Polski i Francji — Jan Tarnowski. Trzy lata temu — Wł. Wł. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. Przy szpiniecie — A. Zygmunt Krasieński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. Giełda.*

## OSTATNIE PRZESILENIE.

Ostatnie przesilenie gabinetowe ma swoją stronę prawniczą i polityczną. Co się tyczy pierwszej, to trudno napewno określić chwilę jej narodzin. O ile bowiem można się orjentować w charakterystycznych i często sprzecznych informacjach prasy, geneza przesilenia była raczej nie prawnicza. Przeszło ono na grunt prawniczy dopiero na posiedzeniu Konwentu Seniorów 12 czerwca, kiedy Naczelnik Państwa zażądał bliższej interpretacji ustępu 3 punktu II t. zw. „małej konstytucji“ (uchwały Sejmu z 20 lutego 1919 r., poz. 226, Nr. 19 Dz. Praw P. P.) Ustęp ten brzmi: „Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem“. Otóż Naczelnik Państwa postawił co do tego następujące trzy pytania:

1) Co znaczy słowo „powołuje“, mianowicie jaką rolę czynną to słowo przypisuje Naczelnikowi Państwa?

2) Co znaczą słowa „na podstawie porozumienia“, mianowicie, kto ostatecznie decyduje?

3) Co znaczy słowo „z Sejmem“, to jest, w jaki sposób ma być wola Sejmu wyrażona?

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tego wszystkiego, co nastąpiło po postawieniu powyższych pytań, należy wpieryw rozpatrzyć poruszone w nich kwestje ze stanowiska prawniczej interpretacji. Otóż jasną jest rzeczą, że pod względem formalnym powołanie gabinetu jest atrybucją Naczelnika Państwa. Również nie ulega wątpliwości, że inicjatywa także do niego należy. W stadjum jednak między inicjatywą a formalnym aktem



mianowania jest Naczelnik Państwa skrępowany warunkiem „porozumienia z Sejmem“. I w tym właśnie punkcie interpretacja prawnicza natyka się na poważne trudności. Biorąc bowiem ściśle, wypadaloby sprawę nie tylko utworzenia Kabinetu, ale obsadzenia każdej poszczególnej teki (por. tekst uchwały lutowej „w pełnym składzie“) wprowadzać przed forum sejmowe. Że prowadziłoby to do niedających się nawet pomyśleć widowsk, utrudniających, jeżeli wprost nie uniemożliwiających, załatwienie przesilen, zrozumiał sam Sejm tuż prawie po swej uchwale z powodu przesilenia w ministerstwie spraw wojskowych i uchylił się od podobnych konsekwencji, dla których stworzył nieopatrznie podstawę w swej nienależycie zredagowanej uchwale. I wówczas nastąpiła pierwsza faza, w której zdaniem Marszałka przyjmowały obie strony milcząco za podstawę owego „porozumienia“. Po niej przysłała faza druga, gdzie opinię konwentu senjorów uważano za zdanie Sejmu. Wreszcie Naczelnik Państwa wywołał swem pytaniem trzecią fazę. Sejm 16 czerwca odpowiedział na pytanie Naczelnika Państwa następującą uchwałą:

Wyrazy „Naczelnik Państwa powołuje“ i wyrazy „na podstawie porozumienia z Sejmem“ interpretuje Sejm w ten sposób, że inicjatywa w wyznaczeniu premiera należy z reguły do Na-

czelnika Państwa. W braku propozycji Naczelnika Państwa lub zgody Sejmu Ustawodawczego, względnie organu, przez Sejm ustawowo ustanowionego, ten organ większością głosów Jesygnuje premiera.

Jakie uwagi nasuwają się co do tej uchwały?

Pierwsza jest ta, że uchwała zawiera interpretację „małej konstytucji“ tylko co do przesilenia gabinetowego, natomiast pozostawia, bez odpowiedzi pytania co do przesilenia częściowego, jakkolwiek uchwała lutowa z 1920 roku objęła swemi postanowieniami także i ten ostatni wypadek, mówiąc o powołaniu Rządu „w pełnym składzie“. Wynika z tego, że w razie częściowego przesilenia ostatnia uchwała interpretująca małą konstytucję, będzie znowu wymagała interpretacji.

Powtórę uchwała wychodzi zgodnie z brzmieniem małej konstytucji z tego stanowiska, że inicjatywa co do wyznaczenia premiera należy do Naczelnika Państwa, ale równocześnie wprowadza ewentualną inicjatywę nie samego Sejmu, ale organu, przez Sejm ustawowo wyznaczonego. Ta ewentualność może zająć w dwu wypadkach: albo gdy Sejm nie zgodzi się na wyznaczonego przez Naczelnika Państwa premiera, albo gdy Naczelnik Państwa nie skorzysta ze swego prawa inicjatywy. I na ten wypadek Sejm z tych samych powodów,

o których mówiliśmy poprzednio, nie odważył się tej decyzji oddać plenum sejmowemu, lecz przekazał ją osobnemu organowi ze swego łona.

Skład tego organu pod nazwą „Komisji głównej“ i jego uprawnienia wprowadził Sejm 17 czerwca do regulaminu (jako art. 53a) w następującej osnowie:

„I. Do ustalenia stanowiska większości Sejmu w stosunku do spraw, przez Sejm jej zleconych, a w szczególności w stosunku do zadań, z przesileniem gabinetowym związanych, ustanawia się Komisję główną, pod przewodnictwem Marszałka Sejmu.

II. Komisja ta powstaje w ten sposób, że postowie upoważniają do zastępstwa w niej swoich delegatów, z pomiędzy siebie wybranych, przyczem jednak każdy delegat musi posiadać zastępstwo najmniej 5 posłów, a poszczególna delegacja nie może liczyć więcej członków, niż 6. Jednocześnie z delegatami upoważnienie musi wskazywać ich zastępców.

III. Głosowanie w Komisji głównej odbywa się w ten sposób, że każda delegacja głosuje łącznie liczbą głosów, którą reprezentuje.

IV. Za stanowisko, odpowiadające większości Sejmu, uważa się to stanowisko, które poprą delegaci, reprezentujący po-

lowę plus 1 wszystkich członków Sejmu“.

W taki sposób Sejm odtworzył siebie samego w Komisji głównej w zmniejszonym składzie, ale zawsze jeszcze bardzo licznym. Z tą zaś chwilą cały incydent wszedł w fazę wyłącznie polityczną. Nasuwa się przeto pytanie, czy polityczny jego charakter zrodził się dopiero w tym momencie? Co właściwie było na owej audjencji gabinetu Ponikowskiego u Naczelnika Państwa, po której wybuchło przesilenie, nie wiadomo. Sprawozdania w dziennikach były chaotyczne i sprzeczne, a sam Naczelnik Państwa stwierdził na Konwencie seniorów 8 czerwca, że „trudnoby mu było obecnie określić, co który minister powiedział, a gdyby chciał temu zadaniu sprostać, to lojalność nie pozwoliłaby mu bez ich zgody tego uczynić“. Ale dla naszego pytania byłoby ważniejszym wiedzieć, co wówczas sam Naczelnik Państwa powiedział ministrom. Jedna wersja utrzymywała, że chodziło mu głównie o niedomagania w zakresie administracji wewnętrznej, z czem tylko połączył inne jeszcze kwestje i tym sposobem spowodował przesilenie gabinetowe, a nie tylko na stanowisku ministra spraw wewnętrznych. Druga natomiast wersja podsuwała stanowisku Naczelnika Państwa zasadniczo podstawę polityczną. Skoro zaś nie jesteśmy w możności stwierdzić, jak właściwie było, musi-



my spróbować odtworzenia sytuacji na podstawie oświadczeń samego Naczelnika Państwa.

Otóż na Konwencji seniorów 8 czerwca Naczelnik Państwa wyraźnie stwierdził, że—jego zdaniem—trudności, które skreślił, może przezwyciężyć jedynie rząd o dużym autorytecie, który w chwili osłabienia organizmu państwowego gorączką wyborczą potrafi strzec powagi i siły państwa na zewnątrz, tudzież przechodzić do porządku dziennego nad tem wszystkim, co w procesie wyborczym jest przemijającym i związanym z chwilą. Stwierdził więc Naczelnik Państwa wyraźnie, że motywem jego kroku były względy polityczne, tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Podkreślił nadto dobitnie, że rząd Ponikowskiego według jego przekonania takiego autorytetu nie miał, skutkiem czego odmówił mu zaufania i na wniesioną prośbę dał mu dymisję. Wynikałoby więc z tego, że zasadnicza podstawa genezy przesilenia była polityczna, a wszystko inne tylko jej accessorium.

Ale Naczelnik Państwa na Konwencji seniorów zajął się także swoim własnym stanowiskiem. Stwierdził wówczas, że z rozmów z przedstawicielami stronnictw doszedł do przekonania, iż ma do czynienia z mocną opinią, ale słabą wolą. Z tej chwiejności poglądów w Sejmie wynika—zdaniem Naczelnika Państwa—jako konsekwencja, że również mamy rządy „mające mocną opinię, ale

słabą wolę i chwiejność. Temu stanowi rzeczy przeciwstawił siebie, podnosząc, że w teorii łatwo jest przyjść do porządku nad indywidualnością, ale Naczelnik Państwa ma indywidualność i z nią członkowie Sejmu niech się liczą. Dla Naczelnika Państwa wagę stanowi jego wola i dlatego zastrzegł się, że należy go powiadomić, co musi, a wtedy pomyśli, czy może i odpowie: chcę czy nie chcę. Że w perspektywie ukazuje się z podobnego stanowiska także i bardzo daleko idąca crisis, jako konsekwencja, nie konieczna bezwzględnie, ale w pewnej sytuacji nieunikniona, jest jasnym. Stąd też niewiadomo, czy na karb niedokładnych informacji w dziennikach należy kłaść owo niezrozumiałe zastrzeżenie Naczelnika Państwa, że nie grozi kryzysem?

Podobne postawienie kwestji na zasadzie indywidualności i silnej woli łączy z sobą nieodłącznie pełne poczucie odpowiedzialności. Miał dać temu wyraz Naczelnik Państwa w rozmowach z przedstawicielami Związku ludowo-narodowego w tych słowach: „W każdym razie poczuwam się do odpowiedzialności i skorzystam z mego prawa inicjatywy“. Jest to konsekwentne i logiczne.

Jakżeż potoczyły się dalsze wypadki? Na pismo Marszałka o tworzeniu głównej Komisji odpowiedział Naczelnik Państwa 17 czerwca, że „gdy istnieje w łonie Sejmu instytucja, powołana prawnie do tworzenia rządu, nie chcę w tej ważnej dla pań-

stwa sprawie z instytucją tą o prawa pierwszeństwa się współubiegać i „dlatego, usuwając na stronę moją osobę, zrzekam się inicjatywy przy powołaniu nowego rządu i proszę Pana Marszałka o wskazanie mi desygnowanego przez Sejm premiera“. Kiedy zaś misja desygnowanego przez Komisję główną p. Przanowskiego nie powiodła się, Naczelnik Państwa zdecydował się na prośbę Marszałka skorzystać z prawa inicjatywy i desygnował p. Śliwińskiego, zastrzegł się w piśmie z 25 czerwca, że to p. Śliwiński, a nie Naczelnik Państwa ponosić będzie odpowiedzialność za utworzenie przez siebie rządu.

Jakież więc uwagi nasuwają się bezstronnemu obserwatorowi?

1. Przeoczenie Sejmu, który w interpretacji małej konstytucji zapomniał o wypadku częściowego przesilenia wbrew jej wyraźnemu tekstowi, Naczelnik Państwa nie tylko podjął ale jeszcze i rozszerzył, zrzekając się prerogatyw co do składu gabinetu mianowanego, przez wyznaczonego przez siebie premiera.

2. Niezrozumiałem jest zrzeczenie się za pierwszym razem inicjatywy w wyznaczeniu premiera na rzecz Komisji głównej, skoro Naczelnikowi Państwa właśnie chodziło o to prawo inicjatywy, którego wykonanie dawało mu sposobność powołania do steru rządu o dużym autorytecie i mającego jego zaufanie.

3. Niemniej trudnem do pojęcia jest, dlaczego Naczelnik Państwa, zdecydowawszy się wreszcie na wykonanie prawa inicjatywy, ograniczył je tylko do osoby premiera, zrzucając na niego odpowiedzialność za skład gabinetu, skoro przecież sama osoba premiera jeszcze nie zawsze daje gwarancję, że jego gabinet będzie rządem o dużym autorytecie.

4. Wskutek tego nierozwiązaniem zostało pytanie, w jakim kierunku i w jakim stopniu jest natężona wola Naczelnika Państwa, którą przeciwstawił chwiejności i brakowi woli po stronie Sejmu. Pytanie to jest tem więcej dręczące, że fiasko z misją p. Przanowskiego potwierdza trafność spostrzeżenia Naczelnika Państwa. Ale z tego negatywnego stwierdzenia nie wynika, jeszcze wcale pozytywne zrozumienie woli po stronie drugiej. Pewną jest rzeczą, że geneza przesilenia była w rękach Naczelnika Państwa. Skoro zaś zależało na stworzeniu rządu o wielkim autorytecie, to warunkiem było dociągnięcie do końca, dopilnowanie, aby skład nowego rządu taką powagę mu istotnie zapewniał. A tej pewności pismo Naczelnika Państwa do Marszałka nie daje. I w tem właśnie leży troska, przejmująca każdego, kto kraj swój kocha serdecznie i rozumnie.

*Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki.*

## IMPERJALIZM POLSKI I FRANCJI.

Pomawianie Polski i Francji o imperjalizm i o dyktowane nim cele zaborcze stało się niejako zwyczajem w pewnym odłamie prasy wszechświatowej. Większość opinii publicznej, nie orientująca się w rzeczach międzynarodowych, widząc te zarzuty powtarzane tak często i pozostawiane bez odpowiedzi, z wyjątkiem głośnych zapewnień o pokojowym usposobieniu tych dwu państw, bierze je na serjo i powtarza w dobrej wierze, z wielką dla prawdy krzywdą.

Przedewszystkiem wyjaśnić trzeba jakie jest właściwe znaczenie wyrazu „Imperjalizm“. Imperjalizmem nazywa

się w życiu narodów pożądanie cudzej własności w chęci wzbogacenia się cudzym kosztem. Ale chęci zabezpieczenia się od napaści, oraz dążenia do odzyskania zabranego sobie gwałtem mienia lub do uzyskania należytego wynagrodzenia za poniesione z czyjejs winy szkody i straty, w żadnym razie imperjalizmem nazywać niepodobna. Używanie tego wyrazu nie miałoby w tym wypadku najmniejszego znaczenia.

Zobaczmy teraz jak się przedstawia „Imperjalizm“, o który oskarżają Polskę i Francję z taką zapamiętałością.

### IMPERJALIZM POLSKI.

Polska w ciągu całego swego istnienia nigdy imperjalistyczna nie była i być nie mogła. Czyż państwo bez wojska regularnego, w całym tego słowa znaczeniu, a o sile zbrojnej, opierającej się głównie na pospolitem ruszeniu, którego by poza granicami kraju dłużej niż przez trzy miesiące prawo trzymać nie pozwalało, byłoby zdolne do przedsięwzięcia jakichkolwiek wypraw zaborczych? Takie państwo byłoby raczej skazane z góry na zagładę, stając się prędzej lub później łupem sąsiadów, lepiej uorganizowanych pod względem mi-

litarnym. I taki los spotkał rzeczywistość Polskę w osiemnastym wieku.

Przy pospolitem ruszeniu zadawano się wypieraniem najezdnicą z granic Rzplitej, poczem wracano do domu, a najezdnik przy pierwszej sposobności powracał w te granice. Dzięki temu Polska miała do odpierania w ciągu mniej więcej trzystu lat około 90 najazdów tatarskich, czyli prawie jeden taki najazd co trzy lata; nie licząc najazdów tureckich, moskiewskich i innych.

Prócz tego, należy wziąć pod uwagę siłę liczbową wojsk polskich



występujących w wojnach z sąsiedniemi państwami. Najgłośniejsze zwycięstwa polskie na wschodzie były odnoszone przy śmiesznie niskiej sile liczbowej w porównaniu do sił przeciwnika, a to dzięki tylko lepszemu polskiemu uzbrojeniu. Pancerne chorągwie Stefana Czarneckiego, w sile ogólnej 5,000 koni, odpierały zwycięsko 200-tu tysiężne siły moskiewskie uzbrojone w dzidy, łuki i siekiery. Ale zbrojne w karabele pospolite ruszenie polskie osiemnastego wieku mimo swej odwagi bohaterkiej nie było w możności stawić czoła wojskom regularnym Rosji Prus i Austrii, dysponującym artylerją.

Polska upadła siłą swych sąsiadów, którzy ją rozebrali, korzystając z jej słabości militarnej. Dziś Polska powstała dzięki upadkowi tych sąsiadów i stoi ich słabością. Ale na przyszłość Polska utrzymać się nie potrafi, jeżeli nie skorzysta z chwili dla nabrania sił dostatecznych, by móżd sprostać potężde tych sąsiadów, gdy ona się odtworzy. Jeżeli Polska tego czasu nie wyzyska, powtórna zguba ją czeka. Otóż chęć Polski uniknięcia tej zguby i dążenie do wzmożenia swych sił dla przeciwdziałania temu niebezpieczeństwu, nazywają z jej strony imperjalizmem i dla położenia tamy temu imperjalizmowi, żądają jej rozbrojenia.

Iść ślepo za tym głosem, byłoby dla naszego społeczeństwa popełnieniem zbrodni względem kraju, wyda-

jąc go w ręce nieprzyjaciół, żądaniem utrzymania go w swej niemocy.

Niemcy pobite, ale nie zwyciężone, bo rozbrojonemi nie zostały, przygotowują się pod okiem bezsilnej komisji międzysojuszniczej do odwetu, który zapowiadają na rok 1934 i którego szukać będą w pierwszym rzędzie w wojnie z Polską. Ze swej strony Rosja, zawsze groźna swym ogromem, zbiera przeciw Polsce wszystkie swe siły, przy pomocy inżynierów niemieckich. Tę robotę ułatwia i legalizuje, świeżo zawarty w Rapallo, traktat rosyjsko-niemiecki.

I w takim oto położeniu niektórzy z nas, stając się bezwiednie narzędziem wroga, zamiast domagać się uzbrojenia myślą i mówią o rozbrojeniu.

Tylko silna armja, a tę stworzyć może tylko silny rząd, zdoła Polskę od zguby uratować. A tylko władza, przez ogół poparta, silny rząd wytworzyć jest w stanie i tylko kraj o silnym rządzie, oparty na silnej armji znajdzie w świecie poszanowanie, oraz, a zwłaszcza w dzisiejszem Polskim położeniu, mógłby zachować swą niezależność.

Jeżeli chcemy więc, by Polska odzyskanej wolności nie utraciła i jeżeli nie chcemy wraz z nią popaść w nową, wieczną może niewolę, spieszymy złożyć w ofierze wszystkie nasze osobiste czy partyjne interesy, ambicje i ambicyjki, stawiające przeskody w uzyskaniu silnego rządu

i poświęćmy ostatni grosz na wytworzenie silnej armji, bez której, mimo chwilowego zadowolenia tych interesów, ambicji i ambicyjek, ten grosz wraz z całym mieniem zostanie nam niechybnie wydarty przez czyhających na naszą zgubę wrogów.

• Wszystkie przez Polskę prowadzone dotąd wojny były ściśle obronne. Polska przez cały czas swego

istnienia miała do walczenia z zaborczością otaczających ją państw ościennych. Dziś napowrót walczyć jej przyjdzie z zaborczością tych samych państw, które dążyć będą niezawodnie do odzyskania, kosztem Polski, utraconych w tej wojnie, swych wiekowych zdobyczy we wschodniej Europie. Jest to fakt, którego żadne zaprzeczenia nie zmieniają i z którym bezwarunkowo liczyć się trzeba.

### IMPERJALIZM FRANCJI.

Oskarżanie dziś Francji o imperjalizm jest tak samo niesłuszne, jak pomawianie o to Polski. Francja w przeciągu jednego wieku doznała trzech najazdów nieprzyjacielskich, grożących jej ruiną, w latach: 1814—1815, 1870—1871, 1914—1918. Wszystkie te najazdy pochodziły ze wschodu.

W 1870 r. Francja zwyciężona utraciła na rzecz zwycięzcy dwie ze swych najpiękniejszych prowincji i zapłaciła kontrybucji wojennej olbrzymią, jak na owe czasy, sumę 5-ciu miliardów franków w złocie. Nikt nie troszczył się wówczas czy Francja, wyczerpana wojną, zdoła czy nie zdoła z tej sumy się uiszczyć, a zapłacić ją musiała, nieprzyjaciel stał pod Paryżem i zajmował całą północną Francję po Orlean.

• Po ukończeniu ostatniej wojny, Francja zwycięska odzyskała utracone w 1870 r. prowincje, ale koszty

ich odzyskania przechodzą wartość tych prowincyj. Alzacja i Lotarynża, mają ogólnej przestrzeni 14.518 kilometrów kwadratowych, z ludnością, podług ostatniego spisu przedwojennego, 1,820.000 mieszkańców.

Najazd niemiecki w latach 1914—1918 zajmujący we Francji 16,000 kilom. kw. (400 szerokości na 40 głębokości) zniszczył tę przestrzeń w trzech czwartych do tego stopnia, że jej ziemie bogate stały się nieużytkiem. Co do straty w ludziach Francja straciła w tej wojnie 1,500,000 zabitych i mając około 2 miliony kalek, które śmiało twierdzić można, utraciły średnio 50 proc. swej zdolności wytwórczej, utraciła jeszcze jeden milion więcej czyli razem 2,500,000 ludzi. Widzimy więc, że odzyskanie Alzacji i Lotaryngji nie przyniosło Francji żadnej rzeczywistej korzyści, przeciwnie dało jej deficyt w ludziach, dochodzący do cy-

fry 700.000. Przytem nadmienić należy, że Francja utraciła w ten sposób 2,500,000 mężczyzn własnej krwi, zdrowych, w sile wieku, gdy Alzacja i Lotaryngja odzyskała ludność mieszaną, złożoną po części z kobiet dzieci, starców, kalek i... Niemców.

Prócz tego odzyskanie Alzacji, Lotaryngji kosztuje Francję w pieniądzech około 400 miliardów franków. Przed wojną Francja była bankierem całego świata, dziś stała się dłużnikiem na tę sumę.

To obciążenie grozi Francji katastrofą finansową i dla uniknięcia tej katastrofy Francja żądać musi od Niemiec zapłacenia sobie należnych jej odszkodowań za szkody i straty, wywołane najazdem niemieckim.

Zasadnicze punkty tego traktatu, dotyczące odszkodowań, brzmią jak następuje:

\*

Art. 231. „Rządy sprzymierzone i stowarzyszone oświadczają, a Niemcy przyznają, że Niemcy i ich sprzymierzeńcy są odpowiedzialni, jako sprawcy, za wszystkie straty i za wszystkie szkody poniesione przez rządy sprzymierzone i stowarzyszone wskutek wojny, która im została narzucona przez napad Niemiec i ich sprzymierzeńców.“

Art. 232. „Rządy sprzymierzone i stowarzyszone przyznają, że środki Niemiec są nie wystarczające — biorąc pod uwagę stale zmniejszenie tych środków, wywołane innemi rozporządzeniami tego traktatu dla zapewnienia całkowitego odszkodowania za wszystkie straty i szkody.“

Art. 233. „Wysokość szkód i strat, za

które należy się od Niemiec odszkodowanie, zostanie naznaczona przez komisję międzysojuszniczą, która przybierze nazwę komisji reparacyjnej i zostanie uformowana w sposób i z władzą wskazanymi poniżej, oraz w załączonych aneksach od 2 do 7 włącznie.

„Ta komisja przestudjuje reklamacje i udzieli rządowi niemieckiemu słuszenie możliwości wypowiedzenia się.

„Wnioski tej Komisji, co się tyczy wysokości strat i szkód wyżej określonych, będą zredagowane i zanotyfikowane rządowi niemieckiemu najpóźniej 1-go Maja 1921 r. jako przedstawiające ogół jego zobowiązań.

„Komisja zestawi równocześnie rozkład terminów wypłat z przewidzeniem epok i sposobu integralnego uiszczenia się Niemiec ze swego długu w czasie 30-to letnim począwszy od daty 1-go maja 1921 r. W razie gdyby jednak w ciągu tego czasu Niemcy uchyliły w uiszczeniu się ze swego długu, uregulowanie wszelkiego salda, pozostałego nie zapłaconem, będzie mogło być przeniesione na lata następne, stosownie do uznania Komisji, albo będzie mogło być przedmiotem innego traktowania w warunkach takich, jakie oznaczają rządy sprzymierzone i stowarzyszone, stosownie do procedury przewidzianej w tej części Traktatu.“

Procedura, o której mowa przewidziana jest w paragrafie XVIII Aneksu II dołączonego do tego artykułu.

„Środki, jakie mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone będą miały prawo przedsiębrać w razie dobrowolnego uchybienia Niemiec, a których Niemcy obowiązują się nie uważać za akty wrogie, mogą obejmować akty prohibicyjne, albo represalja ekonomiczne i finansowe i w ogóle takie środki, jakie rządy odnośnie uznałyby za spowodowane przez okoliczności.“

Art. 234. „Komisja Reparacyjna“ winna po 1 Maja 1921 r. badać od czasu do



czasu środki Niemiec i ich zdolności płatnicze, i dawszy przedstawicielom tego państwa słuszną możność wypowiedzenia się, będzie miała prawo przedłużyć okres przewidzianych wypłat i zmienić sposoby uskutecznienia tychże, zgodnie z artykułem 233, ale nie będzie mogła zwalniać żadnej sumy od wypłaty bez specjalnego upoważnienia różnych rządów przedstawionych na Komisyi.

\*

Jeden z najgłośniejszych mówców parlamentu francuskiego, biorąc w obronę traktat wersalski, którego był jednym z głównych twórców, przytoczył w paryskiej Izbie Deputowanych, na korzyść tego traktatu, że nie był aktem redagowanym przez reagenta. W istocie, czyż można sobie wyobrazić reagenta piszącego zobowiązanie pieniężne, mające służyć za podstawę do egzekucji, w ten sposób, że bezpośrednio po przyznaniu przez dłużnika sumy należnej, umieściłby deklarację wierzyciela, że uważa środki dłużnika za niewystarczające dla zwrotienia tej sumy i zgodę tego wierzyciela na przeniesienie w razie potrzeby wypłat nieuiszczonych *ad calendas graecas*, a nawet zasadniczą zgodę tego wierzyciela na ewentualne darowanie tego długu. Taki akt nie byłby zobowiązaniem pieniężnym, ale pokwitowaniem z należności.

I z takim oto cyrografem w rękę dzisiejszy przedstawiciel rządu francuskiego ściągając ma francuskie na-

leżności w Niemczech, by zapobiec ruinie finansowej Francji.

Na poczet należnych jej od Niemiec odszkodowań Francja wydała już gotówką około 80 miliardów franków; na utrzymanie wojska w zajętych prowincjach nadreńskich, na opłacenie pensji wojennym wdowom, sierotom i inwalidom, oraz na opłacanie reparacyj w terytorjum zniszczonem przez wojska niemieckie. Zaledwie jedna czwarta część tego terytorjum została odbudowana; na reszcie, ludność pozostaje zawsze bez dachu.

Ten sam mówca parlamentarny i współpracownik traktatu wersalskiego, broniąc swego dzieła, powiedział w paryskiej Izbie Deputowanych, że Francja nie była sama przy redagowaniu tego traktatu, ale miała sprzymierzeńców, z którymi musiała się liczyć i z których jeden wśród rozpraw zapytał czy wojna byłaby mogła być wygrana bez współdziałania jego floty. Odpowiedziano mu, że nie, i ten sprzymierzeniec zapytał powtórnie czy można mu zaprzeczyć w takim razie zwierzchnictwa na morzu. Odpowiedziano mu również, że nie, i przyznano mu to zwierzchnictwo.

Ów mówca zapomniał dodać, że nasuwało się wtedy z jego strony zapytanie: czy wojna byłaby mogła być wygrana bez współdziałania wojska francuskiego. Na co byłaby niezawodna odpowiedź, że nie. I wobec tego nasuwało się drugie naturalnie zapy-

tanie czy w takim razie można Francji nie przyznać, jeżeli już nie zwierzchnictwa na lądzie, to przynajmniej prawa naznaczenia swej granicy wschodniej podług wskazówek jej sztabu generalnego, zamiast pozostawiać to naznaczenie uznaniu tych lub owych sprzymierzeńców Francji.

Widocznie ów mówca parlamentarny i współpracownik wersalskiego traktatu nie musiał tego zapytania postawić na konferencji pokojowej. Na to zapytanie odmownej odpowiedzi być nie mogło, a w rzeczonym traktacie niema śladu, by ten interes Francji, jeden z najżywoniejszych

jej interesów, został jak należy uwzględniony.

Francja musi bezwarunkowo, korzystając ze sposobności, uzyskać obecnie swą granicę wschodnią, zabezpieczoną w ten sposób, ażeby mogła raz na zawsze być uwolnioną od grozy podobnej katastrofy, jaką była dla niej ostatnia wojna.

To słuszne żądanie Francji i Polski, zabezpieczenia na przyszłość swego bytu i swej całości terytorjalnej, oraz niezbędnego spokoju dla pracy produktywnej, nazywają z ich strony dążeniem imperjalistycznym. Tak oto w świetle prawdy przedstawia się Imperjalizm Polski i Francji.

*Jan Tarnowski.*



---

Redakcja „Epoki“ przyjmie chętnie korespondencje z miast prowincjonalnych i zagranicznych. Należy się zwracać wprost do Redakcji osobiście lub listownie.

---

## TRZY LATA TEMU.

*Paryż, 14 lipca 1919 r.*

(Francja obchodzi zawsze bardzo uroczyście wielkie narodowe święto 14 lipca. Ze względu na jaskrawą zmianę, jaka zaszła od dnia triumfalnego pochodu wojsk zwycięskich Entente'y do dzisiejszego położenia ogólnoświatowego, „Epoka“ pozwala sobie wydrukować list naocznego świadka tej podniosłej chwili).

Nieopisalna jasność, okryta całym łukiem, promieniowała spokojnie, ciepło, błogo z Cenotaph'e'u, grobowca, poświęconego poległym, co ciałem swoim dali ludzkości szczebel do wielkiej chwaty i prawości. Światło nie może przedrzeć ani masy zgromadzonej, ani tajemniczego łuku, patetycznie spokojnego, ale tak spokojnego, że spokój ów pociąga cię, bierze cię w siebie, podnosi cię z ziemi do rajów podniosłych myśli i doznań. Mówią, że gdzieś, kiedyś, ktoś powstrzymał słońce — tak w niedzielę ktoś nad Paryżem, miastem światła, powstrzymał w biegu księżyc, pełny seledynowy księżyc, tak dostrojony do tej mistycznej chwili. Czysty błękit, jakby w ubraniu żołnierza francuskiego, błyszczał kilku guzikami gwiazd, a księżyc stał i patrzył — łączył się z umarłymi, co stali duchy swe, by spojrzeć innym duchom, jeszcze niezwolnionym z ciała, w oczy i złączyć się z nimi w komunji — wielkiej komunji chwaty.

Już dokonała się uroczystość oficjalna—choć nie mająca w sobie nic

z zimna oficjalnych obrządków — już Clemenceau złożył wieniec, oddał pokłon: hołd ściśniętem sercem i gardłem, łkającym tylko urwane słowa — a lud stał — i księżyc stał — ciągle spokojny — rozmodlony był lud i rozmodlony był księżyc — w przyrodzie czuleś powiew, duchów zlatujących w ten wielki wieczór.

Milczenie — to krzyżące milczenie, które słyszysz, bo czujesz, jak ci rozdziera wzruszeniem serce; wysunęło ci się ono do krtani, nie możesz wydobyć artykułowanego głosu, zaledwo możesz zrzadka oddychać i to tak cicho, tak bez szelestu żadnego, jak cicho zlatywały duchy na wielki obrządek wzajemnej łączności tych, co odeszli, z tymi, co się do odejścia gotują, boć są tylko przechodniami jednego dnia — zwanego życiem. A ciągle napływały rzesze, a z każdą nową falą wzmagala się cisza — inne odpływały, cofając się zwolna, nabierały rozpędu i szelestu, litej masy puszczonej w ruch — odpływała fala, rozbijając się powoli po drodze, zostawiając część siebie — większość popłynęła stwierdzić w sobie życie, bo tak już jest wyrokiem odwiecznych praw biologicznych, że śmierć po to jest, by na niej i z niej rodziło się życie.

\*

Dziwna rzecz, ten tłum się nie rozchodził, drzewa związane sznurem



ludzkim przepłatającym gałęzie, we wklęsłościach domów, ślepych oknach, widziałeś wielkie gniazda jaskółcze, ruszały się, bo to ludzie, czekający na wielki świt i słońce chwały. Szedłeś—a murawa Pól Elizejskich czarna, zbyt czarną ci się wydawała, pokotem spoczywali ludzie: mężczyźni kobiety, dzieci. Ruszały się chodniki — i tam złożeni do spoczynku, czekali ludzie wielkiego dnia triumfu. Piękna, chłodna noc — oświetlona dyskretnym księżycem, który ruszył majestatycznym krokiem powoli, z godnością, powagą świadka tych wszystkich ofiar, tej morderczej walki, tych maleńkich promieni, które zrzeszały się zwolna, aż dały blask zwycięstwa, święto triumfu. I patrzył księżyc na te dwa miliony ludzi, co, złożywszy półtora miljonowi duchów pokłon w rzeszy, czekały, by zobaczyć tych, co nie umarli, i złożyć im pokłon i podziękę—wpaść im w wielkiego ducha przez mistyczną komunję zapалу, świętego nie niszczonego ognia poświęcenia i mocy do postępu.

Zjawił się blask upragniony, zbudził się ranek, chłodny, spokojny; zwolna budziło się słońce, staczające ostatni zwycięski bój z ciemnicą nocy. Uderzyło promieniem w wielkie mrowisko i wprawiło to masę ludzką w ruch, zabręczało jakby w ulu, a ze wszelkich stron zlatywały pszczoły, gdzie mać ich zgotowała im strawę Mocy i Wielkości na wieki wieków.

Potęźniał ul, zamieniał się w wiel-

ką świątynię, której na imię Paryż, pokazał wewnętrzne jaźni swojej, ducha, któremu na imię Francja. Zrobił się wielki dzień 14 lipca 1919 roku. Zastał on Aleję Pól Elizejskich i wielkiej Armji od Porte Maillot aż po Place de la Republique ogrodzony murem błękitu towarzyszy tych, co polegli; mieli oni pilnować, by zbóżny pięciomilionowy lud nadmiarem nabożeństwa nie wprowadził zamieszania w wielkie misterjum, które za kilka godzin miało się dokonać — Czemże te kilka godzin — w porównaniu jak długo czekało się na ten dzień! My, Polacy,—myśmy czekali od naszego urodzenia — co mówię—myśmy czekali poprzez naszych przodków od zajutra wielkiej zbrodni 1772 roku—myśmy się doczekali—kto umie rzeczywistość tego wielkiego aktu w całości? Nikt!..

Fala wzbiera, gromadzą się zwąły ludzkie, napierają na mury wojska — skrzętnie szuka miejsca oparcia, wspina się na drabiny, latarnie; nie zostawia jednego ogrodzenia, jednej gałęzi — wszędzie zalewa. Od czasu do czasu zagotuje się w tem morzu ludzi — to jakby w rój, osiadły na matce, ktoś włożył dłoń — a pszczoły zamruczą. Nagle szmer zamienia się w głośnie okrzyki, okłaski — vive Clemenceau, vive Poincaré! — jechały powozy, auta, zjeżdżali się naczelni świadkowie wielkości dnia! Wystrzał! zawarczały armaty — to znak, że Poincaré złożył liść palmy zwycięstwa na stopniach grobowca,

odjechali marszałkowie — a armaty grzmiały. — Objęli naczelne dowództwo — Grzmia armaty, coraz mocniej, coraz częściej. — Przerywa je nagle muzyka — jedzie garde civile, straż honorowa dla ciężko rannych — żołnierze, oficerzy, księża, biali, czarni, kulawi, bez ręki, bez oczu, oparci na ramieniu towarzyszy — sypały się kwiaty — chwilę zawisło milczenie — klaskać czy płakać — zawisło pytanie. Oklask frenetyczny podzięk, stwierdzenia, że ofiary poniesione nie na darmo, barwna powódź kwiatów, piana chustek w ciągłym ruchu.

Ciągnęły wózki, wiozące szczątki ciała, co więziły wielkie duchy — a lud chciał dla siebie zostawić relikwie wielkich dni, dni obawy i nadziei, dni strasznych — i dni podniosłych, chciałby wiecznie dzielić się z ich rąk odebrany laurem zwycięstwa.

Warczały armaty — ale ledwo je słyszałeś — nie byłeś panem uszu, patrzałeś przez łzy, a widziałeś więcej niż ci donosiły promienie — duch twój wydobywał się na wierzch, on ujmował całość, wielką całość ofiary i przed nią chylił czoło — kręciły się łzy, wystrzeliwały z oczu samorzutnie, bo napięcie tak duże, iż nie powstrzyma ich żadna siła — płynęły ciche łzy matek i ojców, sióstr i braci, płynęły ciche łzy i bezrodzinnych, boć dzisiaj wszyscy jedną wielką rodziną się czują. Minął smętny pochód, przetoczył się ostatni

wózek, pchany przez samarytanę. Przeszli drudzy bohaterzy przez Łuk triumfu, przeszli za braćmi swymi, co pochód swój odbyli już wczoraj.

\*

Les voilà! rozleciało się po masie. Poprzedzeni gwardją honorową zjawili się marszałkowie: Foch i Joffre w otoczeniu jenerałów. Wzruszeni — twarz Foch'a, tak pogodna choć w marsie, dzisiaj jest wyrzeźbiona, każda linja utrwalona, spokojna, naprężona wzruszeniem. Czuł i koń powagę chwili, dostroił się do swego jeźdźca. Joffre był obrazem zadowolenia, upojenia błogiego, choć widać, że nie dobrze się czuje na koniu — złożyli marszałkowie pokłon ciężkorrannym, co złożeni byli w pierwszym rzędzie — białe szaty samarytanek roztaczały skrzydła opiekuńcze.

Szał oklasków, zdawało się że zerwała się burza żywiołowa burza, co zerwie wszystko, wydrze żywca serca i rzuci pod nogi wielkiemu triumfatorowi — Fochowi. Niczem muzyka dętych instrumentów, niczem warczenie armat, lud wita boga swego, składa mu hołd — a tłumem był cały Paryż, cała niemal Francja — i wszyscy, którym dane było oglądać tę wielką chwilę. Nie ustawały okrzyki: vive Foch, vive Joffre, vive la France — wrzało ciągle grała ta muzyka żywych instrumentów przy wtórze basu dział grzmiących.

Sunął się pochód — idzie Pers-

hing na czele oddziału konnicy, a przepiękne kołyszają się pod rycerzami amerykańskimi konie, idą jak mury ruchome, zwarte, lite, potężne. A za nimi sunie piechota — powiedziałybyś jedno ciało — nogi zlepione i wprawione w jeden wielki miarowy ruch, a gra im muzyka ich braci, a gra im muzyka miłsza, bo lud, cały lud, świadomy doniosłości pomocy amerykańskiej, śle im podziękę i głośną, gorącą, tak z serca prosto, tak szczerze i tak jasno. Huczą działa, ale potężniejszy jest huk coraz wzbierającej fali morza ludzi, co rozpieniła się w perlistą pianę jednego wielkiego tonu: podziękę, podziwu.

I dziw! nie nuży się lud, ciągnie coraz nowe wojsko, przesuwiają się coraz nowe sztandary, każdy z nich symbolem wielkiej przeszłości, każda rana sztandaru to znamię świętości dla obecnych i przyszłych pokoleń. Burza trwa, słońce patrzy—huczą działają, choć tylko najgrubszy bas ich słyszysz.

Ciągną wojska: Belgowie śpiesznie, nerwowo, Anglicy poważnie, z namaszczaniem, oddzieleni wielką przerwą od Belgów. Rozszalałe oklaski, piana chustek, co dolatuje szeregów, rozbija się o nie, wraca i znów powtarza swój falisty ruch. — Wszystko zamieniło się w jeden wielki ruch,—choć stoi wryte w miejscu — domy całe są w wirze fal rąk, roztrząśnięte okrzykami.

Siedzi obok mnie oficer francuski—aż go podrywa, leci oczyma, zda

się wypadną mu, podnosi się, rusza bezwiednie rękami w takt, nogi prężą się, choć ranne, całą duszą on jest w pochodzie — myśmy wszyscy całą duszą w pochodzie byli.

Kurcz serca—co będzie, jak przywita tłum przedstawicieli Włoch — niema Diaz'a, inny oficer prowadzi,— czy tłum zagwizda, czy przepuści milczeniem, oburzony zabójstwem kilku synów Francji w Fiume?! Naprężenie duże — pryska pod oklaskami, to jakby morze, mare adriaticum biło pianą o brzegi Italji—szlachetny dobry lud francuski, niezdolny do nienawiści. Przeszedł oddział mały konnicy japońskiej, a ścigały go oklaski, suną Grecy, a oklaski się wzmagają.

Huczą już potężne, mocne, nieprzerywane — wzmagają się—dlaczego? Zamieniają się w metal jasnych głosów. Wrze, pieni się serce miłością,—a metaliczny głos, to pewnie jakiejś młodej istoty dolatuje, wydziera się ponad wszystkie, pędzi, wpada w najtajniejsze, w najgłębsze skrytki ducha megal vive la Pologne—brawo! vive la Pologne—i tak huczało, tak frenetycznie biły dłonie, tak metalicznie grał głos—vive la Pologne. Duch padł na kolana przed symbolem zmartwychwstałej Ojczyzny naszej—a ja nie wydałem okrzyku—nic—wzruszenie zabiło wszystko, obaliło wszelkie siły, gardło ściśnięte, ani słowa, ani ruchu; jedna cicha modlitwa; złożenie rąk ducha, jak dziecię do modlitwy składa rączką



swoje, a stamtąd ciągle gra ten metaliczny, z liijowo czystej płynący duszy głos i górujący nad wszystkim: Vive la Pologne.

Dokonało się, spełnił się cud; myśmy więc wierzyli, że kiedyś, kiedyś, gdy ludzkość wyszlachetnieje—to naprawi krzywdę. Modlił się Mickiewicz: o wojnę narodów—prosimy Cię Panie — wystuchana modlitwa jego, my oglądamy owoce. O! jakże wielki dzień, jak wszystko się przetapia! Gdybyście tu byli, to otrząsnęlibyście z siebie, wszelki pył, wszelki kurz, wszelkie z was odpadłoby bagno i śpiewalibyście Hosanna zmartwychwstałej Ojczyźnie.—Niechże stanie w bieli szlachetności swojej i podniosłości ducha swego! Już przeciągnął ten oddział 150 ludzi—a jeszcze mi pieści duszę metaliczny dźwięk, czysty, o jakże czysty i ciepły: vive la Pologne. Nadspodziewane przyjęcie... to cała Francja zagrzmiała po zebraniu wszystkich głosów od Lafayette'a aż po dzień dzisiejszy w jednym wielkiem vive la Pologne! Płynęły ciche łzy, ciepłe łzy błogostawionego szczęścia, niezapomnianego wzruszenia.

\*

Ściągnęły się duchy poległych, rozwiązały się w ossjaniczne chmury i płynęły tam górą nad żywymi, płynęły w wielkim pochodzie triumfalnym, roztaczając opiekę nad znużonymi rycerzami. Przeciągnęły oddziały Rumunów Serbów, Czechów,

Siamczyków, skapane wszystkie oklaskami.

Zbliżają się Poilus.—Prowadzi ich marszałek Petain — któż zdoła opisać, wyrazić tę radość ludzi, tę miłość, która jakby sznurami wydzieriała z pochodu Poilus, brała w ramiona, krzyczała, klaskała a tamci w szeregach, wrzuczeni do zieloności, bezradni, radziby wpaść w te rozkrzyżowane ramiona, nie mogą. — Ale trzeba odpowiedzieć na ten krzyk miłości, miłością, więc same ręce biegną do ust wysyłają pocałunek, dyskretnie; by nie skrzywił linii pochodu. Tu widziałeś rzeczywiście sznury, potężne, niczem niezniszczalne sznury miłości i spójni wielkiej komunji, w jaką stopiła się cała Francja.

Skąd ten lud nagromadził tyle sił, nieznużony; już od dwu godzin klasła w dłonie, już od dwu godzin wydaje okrzyki — a ten metaliczny głos znów dolatuje. — W całej burzy okrzyków — w całej fali dźwięczy łzawo czystym metalem: vive les Poilus — a to poilus tak się przeciąga w jedną wielką serdeczną pieśń i zamienia się w ten okrzyk vive les Poilus, że sam metalicznie oddźwięczasz, vive les Poilus, vive la France.

I tak przeciągali Poilus, marynar-ka, przedstawiciele wszystkich wojsk francuskich, Gourraud bez ręki, Castelnean w żałobie po stracie trzech synów na froncie, Mangin, co złamał zebro Germanji i szereg, szereg innych, a grały im dźwięczne oklaski,

a wtórował bas wciąż grzmiących armat.

Przesunęły się wreszcie i one, ciężkie, mordercze, a za nimi automobiles blindés — a za nimi wielkie żółwie potworne, a śpiesznie sunące naprzód, to tanki zamknęły pochód, bo one zamknęły też wojnę.

Wrze burza oklasków, sypie się za pochodem fala, ogromna fala ludu, co żyje i czuje, co uczestniczy w chwale i ją oddaje; i śpiewał duch tego całego ludu hosanna, hosanna duchowi Francji, skąpanej dzisiaj całej w morzu chwały, aż ponad wybrzeża, przelewała się chwała i z niej pili inni, dla wszystkich starczyło.

Myśmy tam byli i dziwnym zbiegiem okoliczności nie było ani jednego z naszych wrogów zaciętych — Polska triumfowała, weszła w rodzinę

narodów wolnych, podniosłej ludzkości, dążącej ku szlachetności.

Cóż więcej wam powiedzieć — trzeba by spisać tomy — tyle uczuć się tłoczy, tyle wrażeń — a z tego jedna wielka harmonja — nie do zapomnienia dopóki życia starczy.— Niczem wręczenie traktatu, niczem podpisanie traktatu wobec tej lawy gorącej, żywej a twórczej. Mogły być pochody triumfalne wojsk — ale takiego pochodu triumfalnego całego narodu francuskiego, wielu narodów, z nim spokrewnionych, nie widziały dzieje i... nie zobaczą! Spełniło się, a w duszy mej śpiewał ciągle metaliczny, czysty, podniosły głos: vive la Pologne, vive les Poilus—vive la France! Duch był na klęczkach przed wielkim Duchem Francji!

Wł. Wł.



## MYŚLI SEJMOWE I NIE-POLITYCZNE.

Są chwile w życiu narodów, które, jak nagłe błyskawice, w krótkim momencie bardziej rozjaśniają ich stan wewnętrzny, niż długie procesy dziejowe. Do takich chwil należy smutne obecnie przesilenie, które jednak ujawniło, że immanentna siła dośrodkowa naszej młodej państwowości, jest bardzo wielka, jeżeli wysiłki w celu jej rozbicia, rozwijane tak wspólnie przez wszystkie stronnictwa, nie mogą jej przewyciężyć. „Pan Bóg łaskaw na Mazury“—mówi stare przysłowie; istotnie Opatrzność czy też konieczność dziejowa jest dla państwa polskiego tym cementem, którym Polacy w żaden sposób być nie chcą.

\* \* \*

„Guyby ludy wiedziaty, jak mało trzeba rozumu, aby nimi rządzić! — wykrzyknął w chwili szczerości, zdaje się, jeden z rządzących, wpatrzony we własną — umysłową małość. Nic fałszywszego nad ten „światny“ aforyzm. Istotnie, nie wiele trzeba rozumu, aby się przy rządach *utrzymać*. Aby jednak naprawdę *rządzić*—na to trzeba u rządzących rozumu i charakteru miary prawie nadludzkiej.

\* \* \*

„Mundus vult decipi“—zdaje się być całym programem niektórych na-

szych stronnictw politycznych w stosunku do społeczeństwa; i w ten sposób oszukują one samych siebie.

\* \* \*

Polacy, zdaje się, zawsze pozostaną narodem, nie umiejącym liczyć. Lewica, broniąc ładu i porządku państwowego, grozi prawicy *nieobliczalnymi* konsekwencjami. I prawica bierze tę groźbę na serio, niepomna—że wszystko da się obliczyć, nawet konsekwencje niekonsekwencji...

\* \* \*

Na szalę obecnego przesilenia i prawica i lewica rzucają swoje—zasługi; niestety i jedne i drugie ciągną Polskę ku—dołowi...

\* \* \*

Jednak — „dłużej klasztora, niżli księdza przeora“; gotów nawet i nasz wieczny Sejm przeminąć, a Polska zostanie.

\* \* \*

Bismarck powiedział ongiś: „My, Niemcy, nie boimy się nikogo, oprócz Boga“. Nasi politycy tem się różnią od Niemców Bismarcka, że boją się wszystkiego, prócz — odpowiedzialno-



ści, dlatego postępują sobie tak—swo-  
bodnie.

\* \* \*

Prawica i lewica naszych ustawo-  
dawców tak się ściśle odgraniczyły  
od siebie, że w naszym sejmie rzą-  
dzącym nie zostało wcale „centrum”,  
to jest—Polski.

\* \* \*

Usunęła to „centrum” prawica  
201 głosami, a lewica chciała go usu-  
nąć 195 głosami. Okazuje się, że mię-  
dzy jedną a drugą, pomimo wielkich  
kłótni, istotna różnica jest bardzo nie-  
wielka...

\* \* \*

Stał się zabawny epizod w naszym  
sejmie: Gdyk odegrał rolę Samsona;  
Wstrząsnął kolumnami nowego gmach-  
u rządowego tak silnie, że gmach  
runął; Gdyk wyszedł bez szwan-  
ku, bo sklepienia — nie było. Ale  
nie jest to jedyna *różnica* między  
Gdykiem a biblijnym Samsonem, choć  
i jeden i drugi był—oślepiiony.

\* \* \*

„Le roi est mort, vive le roi”  
rząd upadł, niech żyje nowy rząd”  
Zanim go jednak obwołają, trzeba  
obmyśleć sposób, aby go zabezpie-  
czyć przed szybką a nienaturalną  
śmiercią poprzednika. Widzę tylko

jeden: ponieważ każdy rząd u nas chce  
się skrócić o głowę, trzeba aby na-  
stępny rząd był poprostu odrazu—  
bez głowy...

\* \* \*

Przesilenie stało się już u nas  
stanem chronicznym. Proponuję  
jeszcze ogłosić je stanem normalnym  
i obowiązującym, a wtedy może na-  
sze partje zabiorą się na serjo do je-  
go zwalczania. Walka bowiem z każ-  
dą normą i każdym obowiązkiem  
państwowym zdaje się być jedynem  
wspólnem hasłem wszystkich naszych  
partyj.

\* \* \*

W naszych dziennikach od szere-  
gu dni czytamy: stronnictwo K. P. K.  
jest *jęczyczkiem* u wagi, *który przechy-  
la*... Już sam ten fakt, że jęczyzek  
przechyla, zamiast tylko *wskazywać*,  
dowodzi, że nasza waga sejmowa  
jest fałszywa.

\* \* \*

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo  
umrzeć nie może”; prawdy tej mak-  
symy nic tak często i tak świetnie  
nie potwierdza, jak nasze rządy bez-  
rządu.

\* \* \*

Nierządem podobno kiedyś Pol-  
ska stała. Może. Żądanie jednak, aby  
Polska nierządem się *podniosła*, jest

zbyt wielkiem zuchwalstwem w stosunku do opatrności dziejowej.

\* \* \*

Jednym z większych naszych nie-  
szczęść jest, że zbyt wielu mamy lu-  
dzi, którzy jednocześnie chcą być  
równie dobrze widziani u rządu i nie  
— rządu. Jest to zaś znowu skut-

kiem okoliczności, że ten ostatni miał  
u nas zawsze tak dużo głosu.

\* \* \*

Największą moją obawą jest: aby  
Polacy w stosunku do państwa pol-  
skiego nie zaczęli mówić „tyle szczę-  
ścia, co człek prześni“. Bo robi się  
u nas wiele w tym kierunku, abyśmy  
wobec rzeczywistości zaczęli tęsknić  
i żałować piękności marzenia...

*Observator.*



---

---

Pod adresem Min. Poczty i Tel. Czy nie możnaby polecić urzę-  
dom pocztowym, ażeby dostarczały regularnie adresatom pism abonowanych  
za granicą? Wszak stamtąd wysyłają je codzień, tutaj otrzymujemy je ma-  
sowo, lub giną zbyt często.

---

---

## „O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ“.

Nakładem Krakowskiej Sp. Wydawniczej.

*Kraków, 1922.*

Słusznie, że troską o konstytucję zaczęto drugą książkę tego dzieła, które powinno pobudzić myśl polską do obudzenia się z zabójczej bierności.

W tym kierunku działają też dwa artykuły p. Kumanieckiego: „O stanowisko Rządu“, gdzie autor domaga się najstuszniej w Polsce silnego rządu dla Polski, wykazując, że słaby rząd był chorobą Polski w przeszłości. Drugi artykuł „Na drodze do zespolenia“ poświęcił procesowi koniecznego zespolenia się Polski w jedną masę bez zatapiania jednak w tej masie autonomicznych ustrojów lokalnych. Napomina autor za Modrzewskim, aby rzeczpospolitą nad inne wszystkie rzeczy miłowali, żadnej części jej nie zaniedbywali“.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł prof. St. Estreichera: „Udoskonalenie Ustawodawstwa“. Autor mówi wyraźnie, występuje z konkretnym planem, wskazuje na zasadniczy brak, domaga się wprowadzenia w ciało ustawodawcze zdrowego, zrównoważonego mózgu na wzór francuskiego „Conseil d'Etat“ w Polsce „Rady Stanu“. Do kompetencji ciała tego należałaby straż nad prawem i to w epoce przygotowywania projektów

prawa. Jeżeli gdzie, to napewno w Polsce, ciało takie jest wprost niezbędne, bo należy przypuszczać, że w naszym Parlamencie długo nie będzie pracowników odpowiednio przygotowanych do nadawania Polsce praw nie sub specie tego lub innego stronnictwa, ale pod osłoną troski o dobro całego Państwa. W interesie zdrowego ustawodawstwa jest, ażeby „Conseil d'Etat“ jak najszybciej zaczął w Polsce żyć i działać, by uniknąć choćby tak skandalicznych nieporozumień prawnych jak w ostatnim przesileniu!

Zagadnienia poruszone powyżej należą do tych, które można załatwić w stanie dojrzałym do życia obywatelskiego, księga zaś trzecia „Nauka i szkoła“ ma dać Polsce wytyczne na przyszłość, jak formować materiał narodowej myśli i czynów, obywatelskiego zmysłu i przygotowania do życia owocnego dla społeczeństwa. Studjum prof. J. M. Rozwadowskiego wykazuje „społeczne znaczenie nauki“, twierdząc, że „uczciwa nauka wyrabia jasny realizm, potrzebny, aby nie być niedołągą i widzieć ziemię pod nogami, a uczy też mocnego idealizmu i nie dozwala nurzać się w błocie materializmu i bestjalności;



uczy obiektywizmu i bezinteresowności i pracy — wszystko rzeczy pierwszorzędnej wagi dla człowieka i społeczeństwa, niczem niezastąpione. Systematyczne zaznajamianie z podstawowymi faktami „poznania“, to nie tylko szkoła nauki, ale i życia, moralności i pracy, ścisłości i jasności myślenia“.

Wobec dzisiejszego zdziczenia obyczajów i lekceważenia w Polsce nauki i wykształcenia, niechaj nam wolno będzie przytoczyć zakończenie artykułu tego wielce kulturalnego europejskiej sławy uczonego, jakim jest p. Rozwadowski.

„Nauka, ten nieustanny, olbrzymi, „poznawczy“ wysiłek całej ludzkości, wypływając z życia i działania człowieka, czyni nawzajem to życie i działanie coraz potężniejszym; jest konieczną i skuteczną bronią w walce o byt, zarówno pokojowej, jak orężnej; przyświeca człowiekowi na jego drodze, a rozjaśniając mroki jego bytu, jest przez to samo potężnym czynnikiem moralnym, podobnie, jak sama jawność obrad i postanowień w każdym zbiorowisku ludzkim w tej chwili *eo ipso* poziom etyczny podnosi. Rozświecając mroki, wnioskując w istotę zjawisk, wyswobadza nauka człowieka *z* od więzów ciemnoty, przesądów, nieistotnych związków, niezastużonych przywilejów i od skostniałych form życia, a zarazem uczy, że bez tradycji i bez form życie istnieć nie może, o to tylko chodzi, aby ten wzajemny stosunek tradycji i postępu

jasno rozumieć. Nauka uczy człowieka obiektywizmu, wykazuje obiektywność naszych dążeń moralnych, religijnych i metafizycznych, a zarazem ich nieustanną ewolucję; jest wielką wychowawczynią ludzkości w imię *prawdy*, tej prawdy, która nawet w codziennym życiu, na każdym kroku, w najdrobniejszych sprawach się objawia, bo nikt, nawet najzdolniejszy i najsprytniejszy, nie jest w stanie na długo nadać klamstwu pozorów prawdy!

Uprawiać naukę samodzielnie i z pożytkiem mogą rzeczywiście tylko ci, co na to się urodzili, tak samo, jak w każdym innym zakresie działalności kulturalnej, ale przyswajając ją sobie, korzystać z niej, mieć do niej prawo, uważać ją za swoją i rozumieć jej rolę powinien każdy członek nowożytnego społeczeństwa od góry do dołu.

Ślabościami i przesileniami, które są konieczne, się nie przerażać, ale i nie uważać ich za wykwit kultury; pamiętać, że ani same nauki przyrodnicze, ani wyłącznie humanistyczne człowieka nie zbawiają, bo razem dopiero tworzą całość. A wreszcie: nie tylko nauka istnieje na świecie, ale także dziedzina religii i moralności, sztuka i działanie,—nauka to właśnie część działania ludzkiego, czyli życia“.

W tym też duchu zachęca do nauki profesor tej miary, co Kazimierz Morawski, o którym śmiało powiedzieć można, że cały się w naukę

zamienił. W artykule „Nowa epoka ludzkości i szkoła klasyczna”, wykazuje konieczność łańcuchowego rozwoju nauki i wiedzy od najdawniejszych czasów po najnowsze. Broni tedy typu szkoły klasycznej z rozumem domaganiem się dostosowania tego, co dobre do stosunków narodu polskiego“. Dziś kiedy szkoła otworzyła swe wrota — mówi prezes Akademii Um. — dla mas szerokich, powinna ona rozmaitemi typami służyć ogółowi, do różnych się nadawać uzdolnień“, a nieco dalej: „Zrywając zaś ze starożytnością zerwalibyśmy węzły z przeszłością i macierzą naszej cywilizacji i oddalilibyśmy się od Zachodu“. I zapewne, że autor ma słuszną, bo kiedy już raz zdecydowano nas do wejścia w orbitę wyrafinowanej kultury łacińskiej, to nie pora dzisiaj, kiedy na gwałt trzeba pędzić w postępie ludzkości, by zbytnio nie pozostać w tyle, żeby się oglądać za zawróceniem z drogi, do której już jako tako przyzwyczailiśmy się.

Wyśmienity przyrodnik, prof. M. Siedlecki w kilku uwagach o nauczaniu nauk przyrodniczych, zachęca do rozumnego i uszlachetniającego obcowania z przyrodą, do czego należy się należycie przygotować, a więc w pierwszym rządzie wyszkolić tych, co mają uczyć miłości ku przyrodzie.

Prof. Łoś w „paru słowach o wyższym wykształceniu kobiet“, wykazuje niewłaściwą formę kształcenia się poprzez „wolne słuchaczki“. Jest to

system zły i słusznie domaga się p. Łoś, by go zmienić, wymagając równego przygotowania od wszystkich słuchaczy uniwersytetu. Metody bowiem te, jakie tolerowano dotąd, przyczyniały się do wytwarzania najgorszego stanu umysłowego, bo pewnego rodzaju rozparzenia wykształceniowego, co nie było wykształceniem, a miało wszelkie po temu pretensje dla nauki szkodliwe.

Zadaleko zaprowadziłoby nas szczegółowe rozpatrywanie wszystkich artykułów oddzielnie, ale trudno nie zwrócić uwagi na „zagadnienia gospodarcze“, którym poświęcono księgę czwartą. Prof. T. Brzeski w „zagadnieniu realizmu w programie gospodarczym“ przypomina Polsce jej rolę handlową, jaką spełniała i spełniać winna tak samo w przyszłości ze Wschodem w ogóle, z Rosją w szczególności, jest to głos realny i do realnych nawołujący rzeczy, jak realna jest sama rzeczywistość, wywołana położeniem Polski i wszelkimi warunkami, jakie wchodzą w rachubę tam, gdzie do walki staje cały szereg wielkich organizmów przemysłowych i handlowych, boć jest to walka o byt. Z artykułu profesora uniwersytetu poznańskiego wyczytujemy całą doniosłość, jaką miały i mieć powinny dla Polski „targi wschodnie“. Handel ten zamienny powinien jednak dzisiaj uwzględnić w pierwszym rządzie zasadniczą podstawę życia ekonomicznego Polski, jakim jest rolnictwo. Słusznie

tedy pisze p. Brzeski, omawiając samostarczalność Polski prócz niedoboru pszenicy: „Możemy godzić się na import pszenicy rosyjskiej, którą płacić będziemy ewentualnym eksportem rolniczym do innych krajów, pozatem jednak nasze granice dla rolniczego importu z Rosją winny być zamknięte“.

Wskazuje p. Brzeski na rolę, jaką Polska winna odegrać jako pośrednik handlowy, pamiętając ciągle o tem, że Polska powinna dojść do samostarczalności.

Tego samego autora jest artykuł zamykający tę nad wyraz pożyteczną książkę. Rozpatrzył autor „reformę rolną a prawo własności“, by dojść do przekonania, że rzeczy żywo-nych nie można załatwiać tylko teoretycznie. Jest on zwolennikiem naturalnego ruchu parcelacyjnego, opartego jednak na świętem prawie własności prywatnej, na którem opiera się życie milionów ludzi całego szeregu państw, prócz smutnych eksperementów w Rosji. Naturalna parcelacja winnaby objąć majątki rządowe, latifundja, których się należycie nie uprawia. Chodzi prof. Brzeskiemu o „drogę kompromisu, nie zasad, lecz wykonania“. Nasza reforma rolna odrazu sięgała do środków ostatecznych, zamykając sobie w ten sposób drogę do stopniowego rozwoju“.

Bolączki wielkiej, bo samej walu-ty, dotknął profesor A. Krzyżanowski, stwierdzając, że nikt, nie wyłączając państwa, nie może więcej wydać, niż zainkasowa<sup>1</sup>. Cały arty-

kuł prof. Krzyżanowskiego jest biciem taranem w dotychczasowe bawienie się w finansowanie Polski. „Walutę obniżają źli ludzie, którzy wołają o rozszerzenie zakresu działania państwa gwoli zdobycia posady, niemniej ludzie dobrej woli, którzy także występują z nowymi żądaniami, nie zdając sobie sprawy z następstw akcji, opłacanych dalszemi emisjami. Kto wie, czy obecnie w Polsce nie są niebezpieczniejsi ludzie dobrej woli, ale małego rozumu“. Wiadomo, że od takich właśnie roi się na pierwszorzędnych stanowiskach. „Jedynym sposobem ratunku jest zmniejszenie państwowego personalu cywilnego i wojskowego“.

„W tej książce, która słusznie w odrodzeniu moralnem widzi jądro zagadnienia, chciałbym ze szczególnym naciskiem podkreślić, że bicie nowych pieniędzy papierowych uważam za oszustwo. Dlaczego? — jest przecie ustawowo dozwolone. Zamiar oszukiwania zapewne nie istnieje. W jakim więc sensie nazywam nowe emisje oszustwem? Brak złego zamiaru nie zmienia faktu, że bicie nowych pieniędzy jest poszkodowaniem obywateli, połączone z ich wprowadzeniem w błąd, a właśnie to uważam za istotę oszustwa. Mnożenie marek jest ukrytym podatkiem, utajonym zaborem części majątku i dochodu obywateli w przeciwstawieniu do jawnego zaboru, zwanego opodatkowaniem. Jest bankructwem materialnem, bo spłatą zobowiązań w co-



raz to gorszym pieniądzu, bankructwem jawnie nie zgłoszonym“.

Zasadniczej sprawy, bo samorządu gospodarczego dotyka prof. Jaworski. Zaleca wprowadzenie w życie czynne Naczelnej Izby gospodarczej, któraby zaprowadziła ład w gospodarce, bo „dzisiejsze gospodarstwo jest anarchiczne, jak partyzantką“. Izbę tę przewiduje konstytucja w 68 artykule. Troska prof. Jaworskiego porusza sprawę pierwszorzędną doniosłości, bo to, co można naszymi siłami zdziałać i co można zdziałać szybko. W związku z powyższem zagadnieniem pozostaje „rozwój przemysłu a ochrona twórczości przemysłowej“, artykuł prof. F. Zolla, gdzie zachęca do wzięcia w należytą opiekę prawną wynalazki patentowe, ale z uwzględnieniem korzyści państwowych, do czego więcej nadaje się w stosunkach polskich system francuski, niż lepszy od niego system niemiecko-angielsko-amerykański.

Poruszono, jak widać z tego pobieżnego przypatrzenia się książce, kilka zasadniczych zagadnień, które należy bądźto ulepszyć, bądź też wprowadzić. Istotnie słusznie napisał prof. Kumaniecki, inicjator tej cennej książki, że „roztrząsa objęte jej treścią zagadnienia z jednego tylko stanowiska: serdecznej miłości Ojczyzny. Staraliśmy się ogarnąć poruszone zagadnienia ze stanowiska całości, pragnąc, by w silnej i sprawiedliwej Polsce dojrzewiał naród zdrowy moralnie, światły, gospodarny i obdarzony państwowotwórczym zmysłem“. Plan udał się autorom w znacznej mierze, dokonali oni czynu obywatelskiego pierwszorzędnego; z pewnem zdziwieniem musimy stwierdzić brak zupełny choćby jednego przedstawiciela uniwersytetu warszawskiego. Dlaczego? czyżby oni się podobnemi zagadnieniami nie zajmowali!

W. W.



## PRZY SZPINECIE.

Jak ja lubię stary szpinet,  
stary szpinet, ten z bronzami,  
jak ja lubię grać piosenki,  
grać piosenki wieczorami.

A wśród ciszy tej wieczoru,  
słońce rzuca swe promienie,  
drzące, jakby pożegnalne  
i powstają w myśli cienie.

I powstają dawne cienie,  
cień to babki przy szpinecie,  
co siedziała i nuciła —  
o żołnierzu na widecie.

A obok, to cień ułana,  
co wpatrzony w nią i słucha,  
tę melodję, co rozbrzmiewa,  
wśród ścian dworku. A wiatr dmucha.

A wiatr dmucha tam na dworze  
i liść żółtkły z drzew opada,

widzę wszystko tak wyraźnie,  
jak za dni tych listopada.

I ułan żegna jedyną,  
na wojenkę jedzie sroga,  
babka—sama pozostała,  
sama ze smutkiem i trwogą.

Jak ja lubię—przy szpinecie,  
dawne wywoływać cienie,  
lecz mnie jakby lęk ogarnia,  
dziwne w sercu budzi drżenie.

I już nie wiem, czy ułana  
to babunia ma żegnała,  
czy ja byłam, czy też ona,  
co żegnając go płakała.

I już nie wiem, co się dzieje,  
gdy wieczorny mrok zapada,  
czy ja żyłam, czy też ona,  
w dniach pamiętnych listopada.

29/9 1919 r.

▲



# ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

## IV.

### BOHATER.

Powiedział Krasiński, że życie jest tylko jednym cierpieniem, czyli: żyć to cierpieć. Nie należy więc uchylać się od cierpienia — życia, ale ciągle wspinać się, szeroko wyciągnąć ramiona, upewnić w stąpaniu swe kroki. Na wiecznie zawisłiśmy nad przepaścią; oko w oko z naszym złem przeznaczeniem i, albo musimy los — przeznaczenie obalić, rozpędzić chmury, co zaciemniają światło złotego słońca Opatrzności i z niem się połączyć, albo zginąć. Do walki trzeba być odpowiednio przygotowanym, a kto chce być zwycięzcą i śpiewać hymn zwycięski, „winien długi czas przestrzegać milczenia, być zimnym w chwili niebezpieczeństwa, dumnym w chwili nędzy, z ludźmi nie rozmawiać, chyba bardzo mało, a z Bogiem bardzo wiele“. Wolno takiemu nienawidzić ludzi, ale obowiązkiem kochać kraj. Nie polegać na nikim, chyba na sobie, a wiele, bardzo wiele ufać Bogu. Czyli jednym słowem trzeba być nadczłowiekiem, wyzwolonym, oczyszczonym w ogniu cierpień i poświęceń, trzeba być szarmonizowaną jednością, złożoną z głowy i serca.

Krasiński znał takiego nadczłowieka, Skrzyneckiego, człowieka Opatrzności, który brnął w walce z przeznaczeniem. „Podczas długich lat przygotowywał się w milczeniu do walki, ponieważ walkę przewidywał. Ludzie jego pokroju mają również natchnienie swoje. Wiele nocy spędził on w nieświadomości i zapomnieniu, jak się broni na polu walki. A kiedy jego godzina wybiła, znalazł się na swoim stanowisku w pogotowiu. Od tego dnia nie zaprzestał bić wrogów i zwalczać chuci, rozdzierających jego braci. Bynajmniej nie zwątpił w swe siły, albowiem otrzymał je z góry. Wszystko było dla niego przeszkodą, a nie posiłkiem“. Sam bardzo religijny dokonał wprost cudu, kiedy całą armję bezreligijną rzucił na kolana przed Chrystusem. A wzbudzić wiarę, to rzecz najtrudniejsza. Tutaj okazało się znaczenie wielkiego człowieka, który swoim przykładem pociągnął za sobą tysiące. W ciągłej wal-



ce był ciągle zwycięzcą, nigdy zwyciężonym, chociaż siły były małe, a środki do walki bardzo słabe. Cierpiał on jak nikt na świecie, albowiem jako człowiek wielki widział koniec sprawy, za którą walczył. Powodem cierpienia było też to, że jako obywatel chciał wiecznej sławy, swego narodu, a zmiążdżenia narzędzia przeznaczenia: moskali, a widział, iż tak nie będzie.

Być *wielkim Człowiekiem*, to jedyny cel postępu i święty obowiązek dążenia ku niemu ciąży na ludzkości. Kiedyś jednak to nastąpi, że przeznaczenie minie, jakkolwiek się ciągle wzmacnia, rośnie, ale to już szczyt jego powodzenia. Po tem, nastąpi Opatrzność z uśmiechem na obliczu wielkich ludzi wydoskonalonych. Każdy taki człowiek jest sprężyną postępu, rozwoju. Wielcy ludzie są przedstawicielami wszystkich tych, którzy umarli, wszystkich tych, którzy żyją i którzy sprzyjają sprawie. Dusza ich jest silna jak dusze milionów ludzi, to zbiór jednej części rodzaju ludzkiego. Dusza ich jest na ziemi dla ludzi jedną, a wielkim szczegółem w niebie dla Boga. Niemożliwe jest zmartwychwstanie jak tylko wówczas, gdy wiele cząstek nagromadzi się wokoło jednej wielkiej jedni, gdy wiele dusz otoczy jedną wielką duszę. Ona to jest panią wszystkich innych, kieruje nimi, popycha naprzód, szykuje w boju i umożliwia odnoszenie zwycięstwa. \*)

Takim duchem wielkim miał być, według przekonań Krasińskiego, Skrzynecki. Sądzić należy, że ani na chwilę nie przypuszczał, jak strasznie się mylił. Ani jednego zdania, wygłoszonego o Skrzyneckim—bohaterze-nadczłowieku, nie podpisałiby zaci ludzie tej miary co Ignacy Prądzyński, Klemens Kołaczkowski, Leon Dembowski, a oni przecież miłowali prawdę. Zbolały Polak pisał to zdanie do Anglika w najświętszem przekonaniu o nienaruszalnej ich prawdzie. \*\*) Zastrzeżenie to nie szkodzi teorii o wielkim człowieku. Usuńmy tylko nazwisko Skrzyneckiego, a będziemy mieli postać dowolną o cechach wielkiego człowieka, bohatera w pojęciu Krasińskiego.

Mimo boleść nie żali się nigdy bohater i to jest pieczęcią jego sławy, jego wartości wobec ludzi, a szczególnie w obliczu Boga. Wielki człowiek winien walczyć, nigdy być obojętnym, albowiem koniecznym warunkiem wielkości jest ciągła walka z przeznaczeniem. A kiedy już nie może walczyć na wielką skalę, to powinien żyć w rzeczywistości

---

\*) C. I. 2. X. 31.

\*\*) Przewodnik Naukowy i Lit. 1905. XXXIII str. 577, 673. Skrzynecki w świetle własnej korespondencji.

tonie, to jest prowadzić również ciągłą walkę, choć niższego rodzaju, która ma się przyczynić do wyrobienia naszych przekonań. Trzeba się zaprzęgnąć do pracy, jeżeli już nie twórczej wielkiego człowieka, to przynajmniej przygotowawczej pola dla niego. Praca winna być wytrwała, bez względu na nagrody, sławę, wieńce wawrzynowe. Wtedy trzeba się już zadowolić osobistą godnością, która powinna nam wystarczyć. Przytem należy się zawsze starać o swoją wyższość, ciągle doskonalenie siebie, jeżeli nie można innych. Dalszym rozwojem, a względnie tylko ilościowo, obfitym, jest rozwój ludzkości, która rozważana w całości jako ogrom, jest boską harmonją, podczas gdy, oglądana w szczegółach, wydaje się piekielną. Do ludzkości dochodzi się przez narody, do narodów przez osobniczości silne, wielkie; a z tego wyciąga się konieczny wniosek, że rozwój jednostek jest rozwojem także jednostek wyższego rodzaju: jak narodu i ludzkości.

Wrócimy jeszcze na chwilę do wielkiego człowieka i zamkniemy określenie go sądem Krasińskiego, jaki przesłał w odpowiedzi Reeve'owi, gdy nazwał może z grzeczności, Jelskiego wielkim człowiekiem. Krasiński na to się nie godzi i powiada przyjacielowi, iż djabelnie daleko się posunął. „Przypomnij sobie, że aby być wielkim człowiekiem, trzeba mieć posłannictwo od Boga, sprawować, żeby ród człowieczy z podziwu i uznania padł do twych nóg. — Trzeba wstrzymać słońce jak Jozue, albo wstrząść ziemią jak Napoleon; ująć całą epokę i zamknąć ją w swoich pięciu palcach jak Karl de Franc, albo oswobodzić swoją ojczyznę jak Washington, albo leczyć niepokoje ludzi jak Sokrates, Platon albo rozdzierać je siłą rozpacz i tytanicznymi obrazami jak Byron. Wielki człowiek jest wszędzie znany, w kierunku tego meteoru, który przebiega, zwracają się oczy wszystkich, a, kiedy jest zaćmiony, głowy miljonów spadają w kierunku słońca w niezmiernej niemocy.“ \*) Duma na czole, szlachetne poczucie osobniczości własnej nie powinny nigdy opuszczać wielkiej duszy. A życie wielkiego człowieka winno być takie jak życie Napoleona „jednością harmonijną, zupełną, poematem, który sam przez się jest arcydziełem poezji. Czytaj kilkakrotnie jego trzy pieśni: w pierwszej, siła olbrzyma, w drugiej, wzniosłość władcy Europy; w trzeciej, odpokutowanie i męczeństwo, później wzniesienie się do chwały chrześcijanina na łożu śmierci.“ \*\*)

---

\*) C. I. 380, 19. XII. 31; I. 423, 19; I. 32.

\*\*) C. I. 390, 19. XII. 31; I. 423, 19; I. 32.

Bardzo dobrze stało się, iż Napoleon nie zginął na polu bitwy, to dobre dla żołnierza, ale nie dla wielkiego człowieka. "Albowiem trzeba, by ten, który ma zostawić swój przykład wiekom, umarł na łożu śmierci, gdyż jego ostatnie wyrazy są nauką dla nas, albowiem jego ostatnie myśli są relikwiami do przechowania i cenięcia".\*)

I ta cześć, jaką my oddajemy bohaterom, poetom, jednym słowem, nadludziom, jest koniecznym wynikiem z nas samych, z naszego uczucia, które szuka bóstwa. Jakkolwiek ma bóstwo wysoko, albo jakiegokolwiek nieuchwytnie gdzieindziej, to przecież szuka pośrednika między Bogiem a sobą, gdyż nie każdy z ludzi zdolny do rozmawiania z Bogiem, nie może się o własnych siłach wznieść tak wysoko. Wielcy ludzie mają go wznosić, doskonalić, wskazywać mu drogę. Oni też tworzą, bezwiednie zresztą, ciągły łańcuch, na który składa się ich wielu; albowiem Bóg tylko jedyny może istnieć we wszystkich wiekach, podczas gdy wielki człowiek tylko w jednym wieku. Aby jednak nie zatraciła się ciągłość tego łańcucha, wielcy ludzie, choć nieświadomie, podają sobie z rąk do rąk naukę swoją. Następcy albo ją przyjmują i rozwijają, albo też skręcają z drogi poprzedników w przeciwnym kierunku. W ten sposób nie ustaje wieczna praca nad udoskonaleniem ludzkości przez narody, aż dojdą narody przez doskonałe jednostki do tego stopnia szczegółów harmonijnych, by w całości mogły stworzyć doskonałą, idealnie dźwięczną harmonję. Wszyscy dążymy do świtu, a za ledwo pierwsze błyski przedświtu gdzieniegdzie migocą. Tymczasem myśli wielkich ludzi mają być pokarmem dla innych, mają być gwiazdami, do których potomni wspinać się winni, a kiedy je osiągną, niechaj idą dalej, niech się nie zatrzymują, lecz idą wyżej, by tam mogli znowu umieścić wyższą gwiazdę w rozwoju moralnym ludzkości, któraby szeroko rozsypywała swe światło. A kiedy już dość będzie światła z gwiazd ustalonych, nastąpi ubogowienie ludzkości, zjawi się miłość czysta, wzniosła, beznamiętna na ziemi i wtedy spadnie Królestwo boże na ziemię.

Bohaterzy w dziełach Krasińskiego nie są ludźmi tej miary, by ich można ochrzcić wielkimi; zapewne mają wiele cech wielkiego człowieka; i jeżeli wolno powiedzieć o człowieku wielkim, że jest pomostem do nadczłowieka, to wolno będzie powiedzieć o Henryku, Irydjonie, a najwięcej o Pankracym, że są pomostami do wielkich ludzi w pojęciu ich twórcy. Pankracy jest najwięcej w pojęciu Nietzschedo i Krasińskiego. Pankracy

---

\*) C. I. 390, 19. XII. 31; I. 423, 19; I. 32.



i Henryk są ludźmi historycznymi, którzy przeszłość urabiają sobie na teraźniejszość—przyszłość, albo tworzą przyszłość nową na przeszłości opartą. Widzimy więc, że bohaterzy Krasińskiego mają wiele kropel z jego własnej krwi, albo są biegunowo jego przekonaniu przeciwni; wielkimi ludźmi nie są, albowiem są obrazami rzeczywistości, która idealnych, harmonijnych ludzi ma mało. Rada, jaką Krasiński dawał Reeve'owi, by brać ludzi takich, jakimi są, a jeszcze w nich dosyć będzie poezji, nie była tylko teorją; owszem stosował ją Krasiński w dziełach swoich, o ile to było możliwe, o ile nie trzeba było wyrazić symbolu rozleglejszej idei, dla której przedstawienia wypadało obdarzyć jednego człowieka w zalety lub wady wielu.

Henryk-poeta, którego okoliczności czynią bohaterem, musi walczyć z przeznaczeniem, wołą mas, skierowaną przeciw woli jego. Obóz jego z małemi wyjątkami zawiera próchno moralne i tchórzów; już Irydjon miał silniejszych gladjatorów i fizycznie i moralnie od hrabiów i książąt Henryka. Henryk-poeta, wielka dusza, tworzy sobie rzeczywistość osobną, która nie wiele ma wspólnych cech z otoczeniem. Dla niego żona rzeczywista jest gliną i błotem, a wymarzona oblubienica, którą, nawiasem mówiąc, jest Henrietta Willan, jest rzeczywistością wypieczoną w marzeniach poetycznej młodości. Henryk jest tylko wielką duszą, a nie wielkim człowiekiem. Jest on bowiem tylko czuciem, sercem, poezją. Miłuje swoją prawdę, nienawidzi ludzi, ma żądzę władzy i umie się nią rozkoszować, jak równie umie ludźmi pogardzać, którzy niczem więcej dla niego nie są, jak tylko narzędziem do osiągnięcia zamierzonego celu. „Całym wzorem oczu moich, całą nienawiścią serca mego obejmuję was, wrogi. Teraz już nie marnym głosem, mdłym natchnieniem, będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. Jakże tu dobrze być panem, być władcą, choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie—ale bądź co bądź—dni kilka jeszcze pozostawało—użyję ich rozkoszy mej kwoli — panować będę — żyć będę. To moja pieśń ostatnia“ \*).

*Władysław Włoch.*

D. c. n.

---

\*) C. II. 128. (1837).

# KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W CZERWCU.

	1	3	4	5	6	7	8
Dolary .St Zjedn. . . .	4800	4565	4700	4890	4900	5250	5600
„ kanadyjskie . . . .							
Franki belgijskie . . . .		366		393	393	400	410
„ francuskie . . . .	397	385	390	410	410	418	445
„ szwajcarskie . . . .	900		910	940	960	1000	
Funty szterlingów . . . .	21500	20200	21500	21800	21800	23000	24500
Korony austriackie . . . .	0.24	0.24	0.24	0.23	0.23	0.23	0.23
„ czeskie . . . .	92	89	92	94	97	107	
„ węgierskie . . . .		458					
Lea rumuńska . . . .							
Liry włoskie . . . .				235	235	247	
Marki niemieckie . . . .	12	13	12	11.50	11.50	10.90	10.50
Poż. Przeworność . . . .		87					
Miljonówka . . . .			1470	1450	1450	1200	
Akcje B. Dyskontowego . . . .		4000	4000	3800			3550
„ B. Handlowego . . . .			6000		5700		
„ dla Hand. i przem. . . .							
„ B. Kredytowego . . . .		3300	3300	3400	3400	3500	3570
„ B. Kredytow em. 6 . . . .							
„ B. Zachodniego . . . .				3025	2900		2850
„ Zjedn. Z. Polskich . . . .							
„ Tow. fabr. cukru . . . .	50000	49000	46500	46000	46000	46500	47500
„ W. kop. węg. . . .	7350	7335	7050	7150	7500	77000	7850
„ Firley . . . .		850					
„ L. R. Lewenstajn . . . .	4000	4100	4100	4100	4125	4225	4300
„ Tow. Ostrowiec . . . .	7800	7825	7750	7725	7725	7750	7800
„ Rudzki . . . .	2600	2700	2700	2625	2625	2650	2700
„ Starachowick . . . .	6000	6000	6025	6000	5995	6000	6100
„ Żyrardów . . . .	78000	78500	78500	79500	80000	79500	80000
„ Borkowskiego . . . .	1275	1275	1275	1250	1250	1300	1350
„ Br. Jablkowsk . . . .	1800	1850	1900	1925	1950	1950	1960
„ transp. i żegl. . . .	1750	1750	1750	1750	1750	1725	
„ Polska Nafta . . . .	1850	1835	1800	1800	1775	1800	1800

Kurs marki polskiej  
8 Lipca.

Gdańsk 10,035. Berlin  
10,10, noty Kriesa 13,00, Ge-  
newa 0,10, Paryż 0,27, Am-  
sterdam, 0,048, New - York  
0,0199.

## Giełda zbożowa

za 100 klg.

Jęczmień franco Warszawa	17300
Owies . . . .	20750
Żyto . . . .	19000
Saradela . . . .	19000
Łublin nieb. . . .	9000
Kasza jęczm. franco St. na- ładowca . . . . .	26,700
Mąka żytnia 70 prc. st. na- ładowca . . . . .	27,250
Żyto wołyńskie 70 prc. st. naładowca . . . . .	18,100

TREŚĆ III-go NUMERU: Konferencja w Hadze — Władysław Włoch. Prywata — Civism. Panislamizm — Fazli-Bey. Polski problem walutowy — dr. Stanisław Krzemicki. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Niezwykła korespondencja. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

---

---

TREŚĆ IV-go NUMERU: Triumfatorzy — Władysław Włoch. Podzielone zdania — Civism. Rózumowania pruskich sztabowców — W. S. Listy p. Ronikiera — Verax. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut-Woroniecki. Sejm suwerenny — Wojciech Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Kwiaty, Ave Marja — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

---

---

TREŚĆ V-go NUMERU: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sowiety — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Civism. Finanse Polski — Wojciech Sikorski. Przesilenie państwowe. Inicjatywa prywatna i etatyzm. — H. J. Korybut-Woroniecki. Fata Morgana, Wszystko mi jedno — Jan Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

---

---

TREŚĆ VI-go NUMERU: Niepoprawni — Władysław Włoch. Zgubna przekora — Civism. Przemówienie pana Naczelnika Państwa. Z powodu przejęcia Górnego Śląska. Brak środków obiegowych. Echo — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

---

---

TREŚĆ VII-go NUMERU: Możliwość wojny — Władysław Włoch. „Niech drudzy za tby chodzą, a ja się dziwuję“ — Civism. Danina — Wojciech Sikorski. Rozdzieranie szat nad Niemcami — W. W. Echo — Jan Sikorski. Ciska klasztorna. Droga księżycowa — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.



# BRYTYJSKI SYNDYKAT PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

British Engineers & Traders Syndicate Ltd.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Warecka 9. Tel. 110-57.

DZIAŁ TECHNICZNY: Stale wszelkiego rodzaju, Elektrotechnika polowa.

Wyprawa techniczna statków. Kable i przewodniki.

Broń i amunicja. Metale i spawy.

DZIAŁ HANDLOWY: Surowce i półprodukty.